

Na naszym osiedlu gaj otworzyli zakład pogrzebowy. Przecież widziałem; w środku trumny i uroczyste garnitury na manekinach, które przedstawiają, jak będą wyglądać ci goście od noszenia ładunku, wszyscy czterej. A potem ubranie tego manekina będzie jeszcze obecne przy zakopywaniu i będzie układało bukiety.

Prawdę mówiąc, nie łąpię. Po co pokazywać manekinem, jak są ubrani pracownicy zakładu? Zaraz odruchowo sprawdzam, czy czasem ja nie jestem tak ubrany, bo nigdy nie wiesz dla kogo tak naprawdę pracujesz – tak by powiedział Bob Dylan. I wśród tych trumien stoi jeszcze ktoś, to już nie jest manekin, ten ktoś to z pewnością jeden z założycieli. Wcale nie łatwo było mu wpaść na to, że na naszym osiedlu gaj także się umiera. Ta prawda jakoś nie spada z nieba, choć w rzeczy samej na jego decyzji o założeniu działalności zaważyły żarty o smoleńsku, trwające jeszcze dłużej, niż okres żałoby, a może wcale nie. Czynników było zresztą wiele. Widać po twarzy tego jedyne go nie-manekina i tego jedyne go nie-trumny, nie-wstęgi, nie-urny człowieka.

Idę na pocztę, gdzie czeka mnie odbieranie listu, przesyłki, w której pierwszy mój wibrator, wysłany przez internetowego sprzedawcę już z pewnością wibruje wprawiając w ubaw personel poczty, a może wcale nie. Mniejsza z tym dla kogo to prezent, wibrator; przecież spadaj. Jestem raczej jednak, mimo iż fanem sprośnych żartów wujka Zenona, typem Vonneguta – jego narrator „Kocie kołyski” przeskakuje scenę sypialnianą umyślnie. Umyślnie i zupełnie skądinąd słusznie, fabuła i tak okazuje się wystarczająco ciekawa. A zatem tutaj jest moja scena sypialniana. Odłożona na kiedy indziej w świetle odkrycia tej nowopowstałej działalności, oby działalności z ograniczoną odpowiedzialnością, z pełną odpowiedzialnością bowiem nie sposób przypominać przechodniom o życiu i dokąd to zmierza, że aż quo vadis i memento mori ze szkoły podstawowej przychodzą na myśl. I jakoś tak przechodnia przetrzepuje. Nieważne, czy przez wspomnienie lekcji polaka, czy przez ten nowo otwarty zakład. A jak już człowieka przetrzepie, to jakoś samo przez się wszelkie przesyłki wypadają na inny termin odbioru. I wszystkie sceny sypialniane.

Zatrzymałem się mimowolnie przed tym zakładem, niby to żeby się przejrzeć w lustrze samochodu niemieckiej marki; sprawdzałem czy włosy dobrze w nieładzie i dalej. Ktoś mi powiedział, że wyglądam jak mój ojciec, sprawdzam przy okazji. To przeglądanie się to oczywiście kłamstwo, ale dopiero z jego bezpiecznej głębi wszystko obserwowałem. Całe ich trumny i białe niewinne nakrycia trumien, krzyże i tabliczki, manekina z próbką ubioru grabarza. I zapadła wielka cisza, ta sama która nie istnieje naprawdę, ta sama, co ją wymyślili ludzie, żeby oddać ten stan, w którym nic nie słyszać, nikt nie mówi, jedźmy, nikt nie woła. To niepojęte w swej pozornej pojemności pojęcie cisza, które nie ma prawa bytu w świetle faktów naukowych dowodzących jednoznacznie, że nawet w specjalnych komnatach ciszy, hałas utrzymuje się na stałym, choć niskim poziomie. Dwóch etnologów, bo od razu przedstawiają się jako etnolodzy, wchodzi tam do środka i mówią te wszystkie ciekawostki, podczas gdy ja się przeglądam w niemieckiej szybie samochodu i zaraz ktoś mnie pobije na tym osiedlu gaj za domniemaną próbę kradzieży. Nie za takie rzeczy dostaje się przecież w zęby. Poprawiam włosy dla niepoznaki, podsłuchuję dalej. Będą opowiadać. Tylko jeszcze ten nie-manekin, nie-trumna człowiek ze środka przełoży coś z miejsca na miejsce. Tylko stanie za kontuarem i poczyni te wszystkie przygotowania do właściwej rozmowy. Ten gest przeczesania dłonią włosów odbity w szybie także wygląda na jakieś przedśmiertne porządki. A zatem oboje z założycielem jesteśmy do właściwej rozmowy przygotowani. Czy ja nie powinienem nosić w kieszeni jakiejś karteczki z napisem „dawca organów”? A może powinienem co rano, zanim tędy przejdę, powiedzieć w pustym pokoju „memento mori” i spisać testament? Moja mina w szybie jakaś zbyt poważna.

Wewnątrz także następuje koniec zabawy, koniec ciekawostek, przyszedł już czas na fundamentalne pytania. „Czym jest dla pana cisza?”. Też mi coś.

Ja zapytałbym raczej, dla kogo pan nie-manekin, nie-urna, dla kogo pan pracuje? Zapytałbym, żeby stało się jasne na osiedlu gaj, że nigdy nie wiesz dla kogo pracujesz, to może być diabeł, to może być dobry jedyny bóg, ale zawsze jesteś sługą. To zresztą powiedział Bob Dylan. I w sumie nie ważne czy jesteś przechodniem w drodze na pocztę, czy czekasz na prezent w mieszkaniu, może nawet wypytujesz ludzi te wszystkie znaki zapytania, może są celnie stawiane, może jesteś etnologiem, może nie jesteś trumną, ani urną, może prowadzisz na parterze wielkiego mrówkowca zakład pogrzebowy na naszym osiedlu gaju, może jesteś pojęciem w ludzkich głowach, takim, które jak „cisza” nie znajduje odzwierciedlenia w żadnych fizycznych warunkach, czy tak, czy nie, czy głosujesz, czy segregujesz, czy nie patrzysz, gdzie pety wyrzucasz. Właściwie i tak zawsze pracujesz dla kogoś, kto także jest tylko pojęciem nieodzwierciedlonym w fizycznych warunkach. Wyższe dobro i wyższe zło są wyższe, przecież widziałem, tyle tylko, ile jesteś w stanie nie patrzeć na parter tamtego bloku, tylko tyle, po ilu krokach zapominasz ten widok i zaledwie tyle, ile myśli może wyprzeć zastanawianie, jak dyskretnie są pakowane erotyczne produkty?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Jimmy Jordan, dodano 15.11.2013 19:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.